
Sprawozdanie z dyskusji na posiedzeniu Komisji Historii Nauki PAU (...) dotyczącej wystąpienia P.Daszkiewicza oraz R.Tarkowskiego pt.: "Konstanty Jelski (1837-1896) i jego działalność w zakresie nauk przyrodniczych"

Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności 10, 236-240

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Sprawozdanie z dyskusji na posiedzeniu Komisji Historii Nauki PAU
w dniu 21 listopada 2007 r., dotyczącej wystąpienia
P. Daszkiewicza oraz R. Tarkowskiego pt.:
*Konstanty Jelski (1837–1896) i jego działalność w zakresie nauk
przyrodniczych. Dokumenty z archiwum K. Jelskiego – unikalne materiały dla
historii nauk przyrodniczych Francuskiej Gujany***

PD – Piotr Daszkiewicz; RT – Radosław Tarkowski

Pan Andrzej Jelski i jego żona przedstawili historię rodziny Jelskich, opisali swoją wizytę w Lądzie, rodzinnej miejscowości K. Jelskiego. Podkreślili pokrewieństwo Konstantego ze Stanisławem Moniuszką, wskazali licznych muzyków w rodzinie Jelskich.

Prof. Wójcik przypomniał, że to Jelski oprowadzał I. Domeykę po Muzeum Komisji Fizjograficznej w Krakowie, gdy ten wielki uczyony przyjechał do Europy.

PD odpowiadając wskazał, że K. Jelski miał niewątpliwie także talent muzyczny. Świadczą o tym „nutowe zapisy śpiewu ptaków”, jak i fakt, że to właśnie Jelskiego proszono na wyprawach w Gujanie, aby śpiewem wyznaczał rytm pracy wioślarzy.

Prof. Pawłowski nawiązał do czasowej pracy Jelskiego w Gujanie w charakterze lekarza, podkreślając, że posiadał on pewne przygotowanie, przez kilka lat studiował medycynę, a do Gujany pojechał w charakterze aptekarza marynarki francuskiej.

PD: Tak, rzeczywiście K. Jelski przez trzy lata studiował medycynę i posiadał niewątpliwie pewne podstawy wiedzy medycznej. Informacja o jego wyjeździe w charakterze aptekarza marynarki do Gujany Francuskiej jest jednakże nieścisła. Zarówno ze wspomnień Jelskiego, jak i z pozostawionej korespondencji wynika, że wyjeżdżając do Gujany, Jelski nie miał tam jeszcze zapewnionej żadnej pracy. Wyjazd do Gujany był możliwy dzięki pomocy finansowej polskich emigrantów w Paryżu, przedsiębiorstw handlujących okazami przyrodniczymi i francuskiej administracji wyrażającej zgodę na wyjazd i na podróż po zniżkowych cenach. Dzięki swoim paryskim kontaktom Jelski miał kilka listów polecających, głównie do przyrodników, ale także urzędników i plantatorów. Możliwość pracy w charakterze pomocnika aptekarza w szpitalu w Cayenne, jak i późniejsze farmaceutyczne zajęcia Jelskiego były rezultatem poznania, wspólnej podróży w głąb rzeki Aratay i przyjaźni z panem Delteil, lekarzem i urzędnikiem kolonialnej administracji, który doprowadził do zatrudnienia Jelskiego na tym stanowisku.

Prof. Alexandrowicz zapytał, czy udało się autorom znaleźć poza Krakowem nowe dokumenty dotyczące „krakowskiego okresu” Konstantego Jelskiego i jego prac geologicznych z tego okresu?

RT: W Instytucie Nauk Geologicznych PAN w Krakowie znajduje się kolekcja okazów skał pochodzących od K. Jelskiego. Nie był on „człowiekiem pióra”, a większość jego artykułów z „okresu krakowskiego” dotyczy właśnie geologii. Jeden z nich został nawet opublikowany przez Francuskie Towarzystwo Geologiczne.

Prof. Wójcik przeczytał biogram autorstwa Krystyny Kowalskiej, ze *Słownika Biologów Polskich*, gdzie napisano, że K. Jelski „stamtąd [tzn. z Turcji], po krótkim pobycie w Paryżu, w lipcu tegoż roku udał się jako aptekarz marynarki francuskiej do Gujany”. Tym samym wskazał źródło błędu w życiorysie K. Jelskiego.

PD dodał, że jeśli chodzi o „krakowski okres” Konstantego Jelskiego, to w Muzeum Raimondiego w Limie zachowały się wysłane z Krakowa listy Jelskiego do Raimondiego. Muzeum Raimondiego jest bardzo dynamiczną i sprawną instytucją, korespondencja ta podobnie jak całość archiwum włoskiego uczonego jest dostępna nieodpłatnie on-line w internecie.

Jedną z obecnych na sali osób zastanawiał brak nazwiska Darwina w związku z osobą K. Jelskiego, przecież [podkreśliła ona] był to okres, w którym Darwin był aktywny.

PD zapytał: dlaczego nazwisko Darwina miałyby się pojawiać we wspomnieniach lub korespondencji Jelskiego, zbierającego i wysyłającego okazy przyrodnicze z Gujany? Jak już wcześniej zauważył RT, Jelski nie był „człowiekiem pióra”. Był on przyrodnikiem, na okazach którego pracowali inni. Bardzo mało pozostawił po sobie rzeczy napisanych. Wspomnienia z Gujany i Peru są zresztą niedokończone, zapewne dlatego, że to Baraniecki nakłaniał wszystkich swoich profesorów do pisania monografii. Zapewne gdy Baraniecki zmarł, Konstanty Jelski stracił motywację do pisania. Darwin pojawia się natomiast w korespondencji Władysława Taczanowskiego do K. Jelskiego. Taczanowski był bardzo sceptycznie nastawiony do koncepcji przedstawionych w *Origin of species*. Łatwo to zrozumieć. Taczanowski był zoologiem taksonomem, przywiązującym, jak prawie wszyscy dziewiętnastowieczni przyrodnicy pracujący na kolekcjach, raczej większą uwagę do różnic podgatunkowych niż do możliwości przechodzenia jednych form w drugie. Tego typu opozycja wobec darwinizmu była wówczas charakterystyczna dla bardzo wielu zoologów. Na nazwisko Darwina natknąłem się tylko jeden raz, właśnie w liście Taczanowskiego, w którym wyrażał on wątpliwości, czy gatunki mogą powstawać na drodze sugerowanej przez Darwina. Jelski niewątpliwie znał teorię Darwina, nie odnalazłem jednak żadnego śladu rozważań na ten temat w dokumentach z nim związanych.

RT: Chciałbym dodać, że w tym olbrzymim, bo liczącym kilkaset listów archiwum, które udało się odnaleźć w archiwum Zgromadzenia Księży Misjonarzy, zachowały się głównie listy do Jelskiego. Generalnie, listy wymagają odpowiedzi, były zapewne i odpowiedzi na te listy. Liczymy na to, że któregoś dnia, tak jak udało się odnaleźć listy do Jelskiego, uda się odnaleźć dossier z listami od Jelskiego.

PD wspomniał, że zachowały się w Limie listy od K. Jelskiego do Raimondiego, a w Warszawie w Instytucie Zoologii PAN jest część listów do Taczanowskiego.

Prof. Dybiec: Bardzo zainteresowały mnie obie wypowiedzi Panów. Uderzyło mnie podkreślenie mecenatu Branickiego. Otóż mam takie zapytanie, ten mecenat Branickiego, czy w ogóle mecenat przyrodniczy w dziewiętnastym wieku chyba był spowodowany niesłychaną popularnością publikacji czy też w ogóle badań przyrodniczych. Książka Brehma o świecie zwierząt, pan profesor Pawłowski na pewno doskonale ją zna, jej tłumaczenie z niemieckiego było w pewnym okresie bestsellerem w Polsce. Większość młodych ludzi czytała tę książkę. Wydaje mi się, że ten dosyć powszechny i kosztowny mecenat przyrodniczy był możliwy dzięki temu entuzjazmowi, faszynacji badaniami przyrodniczymi, jakiej duża część ludzi ulegała w dziewiętnastym wieku. Moje pytanie, to jak wytłumaczyć tę fascynację ptakami, ornitologią, zwierzętami i ukazywanie się mnóstwa publikacji poświęconych tym zagadnieniom, chociażby zwierzętom czy interpretacji życia zwierząt, czy nawet badanie psychiki zwierząt. Drugie moje pytanie do prof. Tarkowskiego. Skąd to archiwum znalazło się w Krakowie i właśnie u Księży Misjonarzy? Dla mnie jest to bardzo dziwne, bo że jest u Księży Misjonarzy archiwum filozofa i historyka filozofii Michalskiego, to zrozumiałe – bo był duchownym i łączyły go ze Zgromadzeniem związki, ale skąd Archiwum Jelskiego u Misjonarzy? Jak Pan Profesor dotarł do tego archiwum?

PD: Jeśli chodzi o pierwsze pytanie, to na pewno nie uda mi się na nie odpowiedzieć. Już Faber wybitny historyk ornitologii dziewiętnastego wieku zadał to pytanie. Nie wiadomo dlaczego właśnie w dziewiętnastym wieku było takie zainteresowanie badaniami zoologicznymi. Możemy być jednakże pewni, że wiązało się to z rozbudowywaniem imperiów kolonialnych. Proszę sobie wyobrazić, że we Francji dla naszego muzeum nie tylko organizowano wyprawy, ale każdy francuski urzędnik, każdy francuski oficer miał obowiązek przesyłania do muzeum okazów. W związku z tym tych okazów napływały tysiące. Łatwo także zrozumieć, że właśnie ptaki wzbudzały szczególne zainteresowanie z racji estetycznych; są to okazy ładne, kolorowe. Oprócz tego warto pamiętać, że inne grupy taksonomiczne są trudniejsze do oznaczania i mniej spektakularne z estetycznego punktu widzenia. Właśnie ptaki i motyle wzbudzały szczególne zainteresowanie. Proszę sobie wyobrazić, że to zainteresowanie było tak duże, że sprzedaż okazów z Gujany Francuskiej, która jest dużym producentem złota, przynosiła większe dochody niż eksploatacja złota. Koliber *Loddigesia mirabilis*, którego do Warszawy przysłał Sztolcman z Peru, był poszukiwany przez około dwadzieścia lat i w Londynie ustanowiono za znalezienie tego okazu bardzo wysoką nagrodę pieniężną. W poszukiwaniu w Peru zaangażowana była włoska ambasada, Raimondi, brytyjska ambasada. Szukali wszyscy, bo brak było tego gatunku w muzeach, bo nie wiadomo, czy ptak istnieje, czy też jedyny znany okaz nie jest zmontowany z kilku gatunków. Było przecież bardzo wielu oszu-

stów, montujących z kilku gatunków jeden i sprzedających go jako nowy dla nauki. Podobne oszustwa były wtedy bardzo rozwinięte. Jest wiele monografii poświęconych oszustwom zoologicznym, liczne muzea mają specjalne kolekcje owych „montowanych” okazów. Jedynym znanym elementem odpowiedzi na pytanie, dlaczego akurat w tym okresie nastąpiła eksplozja zainteresowań dla tego typu zoologii opisowej, to właśnie owo otwarcie Europy dla tropików i kolonii, przynajmniej w przypadku francuskim, zapewne i brytyjskim.

RT odpowiadając stwierdził: Był to prawie przypadek, że trafiłem na listy Jelskiego w Archiwum Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Szukałem tego archiwum i wiedziałem, że Jelski był związany ze Zgromadzeniem Księży Misjonarzy. Po telefonicznym kontakcie spotkałem się z Księdzem Dyrektorem. Dowiedziałem się, że w archiwum są materiały związane z Jelskim i dostałem do wglądu cały karton listów. Nikt przede mną się tym nie interesował. Zacząłem je wertować. Od razu wiedzieliśmy, że są to przynajmniej częściowo materiały wykorzystane przy przygotowaniu *Opowiadań* Jelskiego, opracowanych i wydanych przez księdza Sowińskiego. Trudno powiedzieć, brak na to bezpośrednich dowodów, jak one się tam znalazły. Nie ma żadnych śladów, żadnych notatek wskazujących na to, kto je tam złożył. Uważamy, że najprawdopodobniej są to materiały skompletowane przez księdza Sowińskiego, który opublikował wspomnienia Jelskiego z Gujany Francuskiej i z Peru, które ostatnio przetłumaczyliśmy i opracowaliśmy pod względem naukowym.

Prof. Pawłowski dodał, że z okazji setnej rocznicy zgonu K. Jelskiego jedna z ulic w dzielnicy Podgórze została nazwana Jego imieniem. Tę sprawę zainicjował obecny tu Pan Andrzej Jelski, który zwrócił się do Instytutu Systematyki i Ewolucji Zwierząt PAN, który jest spadkobiercą Muzeum Fizjograficznego, o wszczęcie działań w tej sprawie. Napisałem wniosek, stwierdził, Rada Naukowa Instytutu zatwierdziła go i poparła. Sprawa trafiła do Urzędu Miasta, gdzie zapadła odnośna decyzja. Jest to ciekawostka, którą warto znać; jest jedna z nielicznych ulic w Krakowie z nazwiskiem zoologa.

Prof. Alexandrowicz: K. Jelski miał też epizod geologiczny, troszkę przypadkowy, związany z ucieczką do Turcji i zatrudnieniem w tym kraju w poszukiwaniach rud żelaza i chyba manganu. Miał jeszcze drugi epizod geologiczny, drobny bardzo. Są o tym wzmianki w sprawozdaniach sekcji geologicznej Komisji Fizjograficznej. Gdy Jelski wrócił do Krakowa i gdy zajmował ważną pozycję w Muzeum Komisji Fizjograficznej, wtedy także prowadził badania i zbiory terenowe, m.in. w Tatrach. Był w jakiś sposób pomocny dwóm geologom Komisji Fizjograficznej, którzy w Tatrach pracowali, a byli to Alojzy Alth i Franciszek Bieniasz. Oni to wspominają i są te wzmianki w sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej zanotowane, że pewne skamieniałości dokumentujące wiek niektórych formacji geologicznych uzyskali oni dzięki okazom Jelskiego, który zbierał poza okazami przyrody ożywionej, zwierzętami i roślinami, także skamieniałości i to skamieniałości, które miały istotne znaczenie i były pomocne geologom dla oce-

ny wieku formacji skalnych. Jest to oczywiście drobny przyczynek, ale ciekawy dlatego, iż i ten aspekt działalności geologicznej Jelskiego jest w jakiś sposób tutaj podbudowany.

PD: To też zupełny drobiazg, zupełnie nie znam ani geologii, ani jej historii, jest jednak i trzeci epizod, bardzo ważny, geologiczny, w życiu Konstantego Jelskiego. Otóż w Limie nadal wystawione są minerały, z etykietkami podpisanymi przez Jelskiego, które przywiózł Raimondiemu. Znaczna część opisu geologicznego Peru oparta jest na okazach zebranych przez Jelskiego. Raimondi wielokrotnie dziękuje w swojej monumentalnej encyklopedii *El Peru* Jelskiemu, pisząc np.: „mogłem przeprowadzić analizę wody mineralnej z danego regionu, bo mój współpracownik Konstanty Jelski był uprzejmy przysłać mi próby”. Nazwisko Jelskiego wielokrotnie powraca na łamach *El Peru*, to „trzeci peruwiański epizod geologiczny”.

RT: Jestem geologiem, więc ta działalność mnie interesuje, poświęciłem jej trochę czasu i jeszcze będę ten temat pogłębiał. Jak wspomniał Pan Prof. Alexandrowicz, Jelski zajmował się szukaniem okazów geologicznych. Zbierał on także okazy m.in. w Pieninach, zebrał i opisał cieszynity, czyli andezyty pienięskie. Zajmował się krzemieniami tworzącymi były krzemienne w wapieniach jurajskich z okolic Krakowa. Napisał kilka niewielkich prac geologicznych, z których jedna została doceniona nawet we Francji i tam była przedstawiona na forum Francuskiego Towarzystwa Geologicznego, za co Jelski otrzymał dyplom. Ta działalność jest ciekawa i ona jest zaakcentowana u Jelskiego tymi kilkoma, nie licznymi w jego dorobku publikacjami.

Jedna z osób na sali dodała, że historia ta jest bardzo ciekawa i pokazuje, że w tamtych czasach można było być przyrodnikiem, podczas gdy dzisiaj panuje daleko idąca specjalizacja. Byłoby dzisiaj niemożliwością, aby przyrodnik pracował jednocześnie w zakresie botaniki, zoologii, geologii i obejmował taki szeroki zakres zagadnień.

Prof. Alexandrowicz: Kontynuując dalej myśl Pana Profesora, można zauważyć, że dzisiaj termin przyrodnik nie ma żadnego znaczenia. Taki termin nie istnieje w praktyce, aczkolwiek nie brak ludzi, którzy mają na tyle szerokie zainteresowania i na tyle szeroki zakres wiedzy, że pod ten termin podlegają.

Prof. Alexandrowicz podziękował za wystąpienie i dyskusję i zamknął posiedzenie.